GWIAZDKA
DLA MŁODSZEJ DZIATWY.
DODATEK DO „DRUŻYNY“.

TORF.

Ranek był prześliczny. Gdy dzieci z ojcem wyszły na przechadzkę, na polu już oddawna pracowali ludzie.

—Słuchajcie dzieci—rzekł ojciec—pójdziemy obejrzeć torfowisko!

Dzieci ucieszyły się bardzo, bo ciągle słyszały tę nazwę, a nie wiedziały co oznacza. Zaciekawione zaczęły zasypywać ojca pytaniami.

—Torfowisko, moje dzieci—mówił ojciec—jest to miejsce, skąd wydobywają torf, który tak jak węgiel kamienny służy za opał. Lecz węgiel trzeba kopać pod ziemią, w kopalniach, torf zaś znajduje się pod gołem niebem. Wiecie, że węgiel utworzony jest ze szczątków roślinnych, z wielkich lasów, które przed wiekami rosły na nizkich miejscach. Waliły się one w głąb, a na nich wyrastała nowa roślinność; gdy ta zapadła, rosła znów inna i w ten sposób, po bardzo długim przeciągu czasu, powstały warstwy węgla kamiennego. Torf jest to także pokład roślinny, z tą różnicą, że powstał w czasach późniejszych i z roślin niedrzewiastych. Nie jest tak zbity jak węgiel, bo nie był przygnieciony pokładami skał i jest przesiąknięty wilgocią, musi więc być przed użyciem wysuszony. Torfowiska znajdują się na miejscu dawnych jezior, w których roślinność tak bujnie się rozwijała, że wycisnęła wodę. Dolne warstwy tej roślinności gniły i twardniały, a na niej wyrastały inne.

Doszli nakoniec do miejsca, gdzie znajdowało się torfowisko. Duży obszar ziemi był czarny i błotnisty, w kilku punktach ustawiono maszyny do wydobywania torfu; około nich pracowali robotnicy; gdzieindziej znów suszyły się małe, czarne tafelki torfu. Taką formę zwykle mu nadają po wydobyciu z ziemi.

Dzieci ciekawie oglądały się wokoło, lecz Janka, który zanadto skakał i starał się wszędzie być pierwszym, spotkała nieprzyjemna przygoda. Oto przeskakując z jednej kępki trawy na drugą, wpadł w czarną maź, gdyż tu wszędzie ziemia jest taką. Z początku dzieci przestraszyły się wypadkiem braciszka, ale skończyło się to na śmiechu, bo Janek nic sobie złego nie zrobił. Ojciec i rodzeństwo, śmiejąc się obcierali chłopca, który zabawnie wyglądał z umazanemi rękoma i twarzą, poczem wszyscy w najlepszych humorach powrócili do domu. *J. G.*

AD. CHĘTNIK.

(Ze starych ksiąg)

O wielkich siłaczach w dawnej Polsce.

(*Dokończenie*).

Roch Białkowski, dziedzic we wsi swojej pod Kołem, był słynnym myśliwym i siłaczem. Będąc w Poznańskiem u niejakiego pana Garczyńskiego, chciał uczcić go na imieniny godnym podarkiem i poszedł na łowy w knieje, aby upatrzonego dzika upolować żywcem. Jakoż dzika znalazł, a kiedy cztery wyuczone psy—kundle osadziły go na miejscu, Białkow-

ski wybił odyńcowi kły, poczem związał go i żywcem przywiózł panu Garczyńskiemu.

Bolesne też były nieraz uściski dawnych Polaków skoro, jak podają kroniki, przy uściskach takich krew z za paznogci wytryskała.

Popisywała też się i młodzież na zabawach: byli tacy, co dwa włoskie orzechy razem wzięte kruszyli dwoma palcami.

Słynęli też z siły i niektórzy królowie polscy. *O Zygmuncie I-ym* doszły podania, że łamał on w młodości żelazne podkowy, i rozrywał grube sznury. Współczesny Zygmuntowi Janusz II, ostatni książę mazowiecki zmarły w r. 1526 obdarzony był olbrzymią siłą. „Nikt zręczniej od niego nie wyrzucał ogromnego koła lub kamienia, nikt łatwiej grubego sznura nie zrywał, lub podkowy nie łamał, nikt silniej łuku nie naciągał“. Dziwiono się bardzo jego sile i mówiono powszechnie, że miał on podwójną kość pacierzową.

Silnym też był król *August II-gi*, o czem wiedziano poza granicami. Odcinał on łeb najtęższemu wołowi jednem cięciem szabli, gniótł srebrne naczynia, jak woskowe. Oglądając w Gdańsku arsenał, podniósł jedną ręką ciężką armatkę, jak gdyby ta była pistoletem. Łamał też podkowy i giął grube sztaby żelazne. Jedna z takich pogiętych sztab spoczywa w Petersburgu w muzeum *), wystawiona na widok publiczny.

Przy tak olbrzymiej sile przodkowie nasi cieszyli się i długiem życiem. Niejaki Jan Krzetewski zwany powszechnie *stryjem*, mając 100 lat, wojsko do obozu prowadził; na Wołyniu Jakób Zygmunt w tymże będąc wieku harcował na koniu jak młodzik; niejaka Jacanowska, mając 156 lat, umarła z przestrachu czy też ze wzruszenia przy oblężeniu Torunia przez Szwedów.

Znajdowały się też w Polsce i kobiety, słynące z siły.

W Kowieńskiem, żona niejakiego *Lackiego*, wziąwszy rękami za koniec stołu, z zastawionem na misach i półmiskach jadłem, podnosiła go do góry bez żadnej szkody i rozlania płynów.

Księżniczka mazowiecka, *Cymburga*, żona księcia austrjackiego Ernesta, matka Ferdynanda III cesarza, tłukła jednym palcem laskowe i włoskie orzechy, raz nawet gwóźdź wtłoczyła w ścianę.

O niejakiej pannie *Barskiej* są wiadomości, że, ścisnąwszy garść orzechów w dłoni, gniotła je z łupinami na miazgę, aż olej z pomiędzy palców wyciekał.

Silną i rezolutną damą była córka Cieńskiego, o którym już wspomniano wyżej; gdy raz kłóciło się w mieszkaniu dwuch panów ze szlachty, panna ta ujęła ich rękami za pasy i powyrzucała oknem.

W latach ostatnich siłaczów takich, jak powyżej, już nie posiadamy, trafiają się jednak i teraz wyjątki, obdarzone i zdrowiem i siłą nie poślednią. W swoich okolicach na kurpiach znałem niejakiego Żuka, który mając lat osiemdziesiąt kilka zajmował się jeszcze ciężką pracą—traczką; drugi niejaki Szymczyk po latach dziewięćdziesięciu robił pieszo po 30 wiorst, odwiedzając swych krewnych. Młody chłopiec Rękiewicz zabity w beczce z piwem szpunt drewniany wpychał do środka dużym palcem.

Przykładów takich mamy coraz mniej. Siła ludzka siła mięśni pokonana jest przez siłę rozumu; rozum sprawia, że największy siłacz pokonanym bywa przez umiejętnie wykształconego chudziaczka. Wojny dzisiejsze oparte są nie na sile, lecz na nauce i sposobach walki.

Mimo potęgę rozumu, szkoda jednak, że dziś niema już takich jak dawniej Ciołków, Cieńskich, Lackich i innych Podbipiętów.

Szanowna Redakcjo!

Aby upamiętnić rocznicę Konstytucji 3-go Maja, pod kierunkiem naszej nauczycielki zagraliśmy w szkole komedyjkę pod

---

*) Muzeum to nazywa się „Zimnij Dworec“ (Pałac zimowy)

tytułem „Tajemnica“, były też wypowiedziane trzy utwory poetyckie: „Chłopskie serce“, „Na zgliszczach“ i „Modlitwa polskiego dziewczęcia“, a na zakończenie śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przy tejże okazji złożyliśmy składkę dla miasta *Lwowa*. I właśnie namyślaliśmy się jaką drogą przesłać te pieniądze, gdy wpadł nam w ręce numer „Drużyny“, z której dowiedzieliśmy się, że Sz. Redakcja innym tę grzeczność wyświadcza, mamy więc nadzieję, że i nam nie odmówi i zechce łaskawie skierować naszą ofiarę w sumie 50-ciu marek we właściwe miejsce. Łączymy dla Sz. Redakcji serdeczne pozdrowienia, a od Pani ukłony.

Dzieci jednoklasowej szkoły
we wsi Mystkach — Rzymie
gmin. i pow. W-Mazowieckiego
ziemi Łomżyńskiej.

Gry i zabawy.

Wyścig wywoływany.

Grający dzielą się na dwie partje równe liczbą.

Partje tworzą dwa szeregi, w takiej odległości jeden od drugiego, by swobodnie między niemi można było przebiegać, poczem grający w każdym szeregu numerują się jednakowo. Dwoje dzieci zatem oznaczone jest numerem 1, dwoje numerem 2 i t. d.

Na odległości 15—20 kroków od stojących dwu szeregów wbija się w ziemię słupek, lub jeżeli gra odbywa się w dużej sali, wystarcza jedynie postawić krzesło.

Jedno z dzieci, wybrane naprzód, jest dowódcą i komenderuje wyścigami.

Dowódca wywołuje z szeregów naraz dwoje dzieci, oznaczone jednakowemi numerami, naprzykład 2—2, lub 4—4. Wywołane dzieci rozpoczynają wyścig. Każde wybiega ze swego miejsca na zewnątrz szeregu i biegnąc po swej stronie, okrąża najpierw krzesełko lub słupek, poczem cały szereg przeciwnej partji, wpada pędem do środka między szeregi i wraca na swe miejsce.

Obieg zatem dokonywa się na zewnątrz szeregów, a powrót ze środka.

Kto ze ścigających się prędzej powróci na miejsce, tego partja wygrywa jeden punkt.

Ilość punktów, które wygrywająca partja ma posiadać, jest naprzód oznaczoną.

ŻARCIKI.

Doły.

Pewien książę włoski, przyglądając się zakładaniu fundamentów pod pałac, radził się obecnych, co zrobić z dobywaną ziemią, która przecież długo tam leżeć nie mogła.

Jeden z dworzan, towarzyszących księciu, rzekł:

— Cóż łatwiejszego?.. Rozkaż, książę, wykopać duży dół i bez łamania sobie głowy, każ tam wsypać tę ziemię.

Książę roześmiał się i zapytał:

— No, a gdzie podziejemy ziemię, wydobytą z tego nowego dołu?

— Gdzie?.. trzeba wykopać taki duży dół, żeby i ta i tamta mogły się zmieścić.

— To niepodobna — mówił, śmiejąc się książę — dół może pomieścić tylko tyle ziemi, ile z niego wydobyto.

— To też należy wykopać znów inny znacznie większy...

— I tak ciągle kopać doły na wykopaną ziemię?...

Książę śmiał się z pomysłowości dworzanina, ale ten w żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczegoby nie można było wykopać tak wielkiego dołu, iżby w nim całą wykopaną ziemię zmieścić.

Dowcipny kucharz.

Pewien kucharz piekąc dla pana gęś, zjadł jedno udko z nogą. Pan spostrzegł na półmisku gęś bez nogi i kazał zapytać kucharza, co się z nią stało: ten odpowiedział, że gęś miała tylko jedną nogę.

Pan skarcił go surowo za ten wykręt.

Jadąc potem pewnego razu razem, ujrzeli wiele gęsi na lodzie, a każda stała na jednej nodze, bo gęsi podnoszą często jedną nogę, żeby ją rozgrzać.

— A co — rzeknie kucharz — przecież wszystkie te gęsi mają po jednej tylko nodze.

Wówczas pan gwizdnął, a wystraszone gęsi spuściły podniesione nogi.

— O, widzisz, gamoniu, że im nie brak drugiej nogi?

— To też—odrzecze spokojnie kucharz — gdyby pan i wtenczas był gwizdnął na tamtą pieczoną gęś, to niezawodnie znalazłaby się jej druga noga.

Zrozumiał.

— Czy walczyłeś z pokusą?—spytał kapelan bandytę, siedzącego w więzieniu.

— A no tak!—ten odpowiada.

— Ale żebyś mocniej walczył, nie dostał byś się do więzienia.

— Robiłem co mogłem—odrzecze bandyta, skromnie spuszczając oczy— i tak powaliłem dwóch policjantów i trzech stróżów.

SZCZĘŚLIWY.

BAJKA.

Za siódmą górą, za dziewiątą rzeką żył król. Miał syna jedynaka. Królewicz ciągle chorował. Wzywano lekarzy z całego świata; kobiety znosiły zioła, odmawiały pacierze; lekarze próbowali środków rozmaitych, nic nie pomagało.

Pewnego razu przyszedł na zamek królewski staruszek, prosząc o wsparcie. Kazano mu modlić się za chorego królewicza. Starzec obiecał go wyleczyć; należało tylko ubrać chorego w koszulę, zdjętą z człowieka zupełnie szczęśliwego.

Rozesłał król—ojciec posłów na wszystkie strony świata. Chodzili od miasta do miasta, od wioski do wioski, od chaty do chaty, szukali, wypytywali. Ludzi szczęśliwych nie było. Temu dokuczała bieda, tamtego gnębiła choroba kogoś z rodziny. Ten musiał pracować zbyt ciężko, tamtego kalectwo pozbawiło możności pracowania.

Oj, ciężko, ciężko ludziom na swiecie!

Smutni wracali posłowie do króla. Lecz jeden z nich nie stracił jeszcze nadziei. Poszedł nad brzeg rzeki i napotkał leżącego w zaroślach nędzarza. Nędzarz zajadał ogórek z razowym chlebem.

—Coś nietęgi obiad macie—rzekł dworzanin.

—Co mi po lepszym. Do takiego się przyzwyczaiłem; taki mi smakuje.

—Gdzie mieszkacie?

—Wszędzie; biedaka każdy przytuli, a jak się nie da między ludźmi, prześpię się pod stogiem, pod dzwonnicą, byle gdzie.

—A nie zimno wam?

—Jak zimą namarznę, to w lecie się wygrzeję.

—I nie smutno wam na świecie samotnemu?

—Alboż ja samotny? Bóg czuwa nademną, ptaki śpiewają mi nad głową, gwiazdki mrugają na mnie.

Zastanowił się dworzanin.

—To wy chyba zupełnie szczęśliwi jesteście!—zawołał.

—I jak jeszcze!

— Dawajcież mi coprędzej waszą koszulę dla królewskiego syna! Król zapłaci wam za to ogromnemi bogactwy. Panem będziecie. Dworzanie kłaniać wam się będą. Nie zabraknie wam pięknych rumaków w stajni, futrzanych płaszczów, czapek sobolowych.

—Alboż ja mam koszulę?—odparł żebrak.

Okazało się, że był istotnie tak biednym, że koszuli nie posiadał.

Szczęście nie na bogactwie zawisło.

S. R.

Redaktor: ADAM CHĘTNIK. Wydawca: Związek Kółek Rolniczych.